

Przy Radzyńskim Ośrodku Kultury i Sportu od ponad roku działa Teatr Amatorski „Paradoks”. Motto przewodnie grupy brzmi: „Vita brevis, ars longa”, czyli „Życie jest krótkie, sztuka długotrwała”. Rozmawiam z główną postacią „Paradoksu” - Jadwigą Jaworską-Woźniak

Życie jest krótkie, sztuka długotrwała

- Radzyński Teatr Amatorski „Paradoks” powstał w marcu 2007 roku. 52 lata wcześniej działała inna grupa teatralna. Czy kontynuujecie w jakkolwiek sposób ich tradycje?

- Współzałożycielem tamtejszego radzyńskiego teatru był mój ojciec. W styczniu 1946 roku, w pierwszą rocznicę zakończenia II Wojny Światowej, przygotował on premierę „Grubych ryb” Zabłockiego. W spektaklu tym jedną z głównych ról grała moja matka. Z późniejszych opowieści ojca wynikało, że dali oni wiele sztuk teatralnych Zabłockiego, takie jak: „Zagłoba swatem”, „Radcy pana radcy”, „Mundur swatem”, „Małżeństwo Loli”. Teatr ten cieszył się olbrzymim powodzeniem. Ze swoimi sztukami aktorzy-amatorzy jeździli po całym powiecie. Działalność do roku 1961. W rodzinnym albumie zachowały się zdjęcia pamiątkowe z tamtego okresu. Od trzech lat jestem na emeryturze, z zawodu jestem księgową. To właśnie teraz, kiedy mam więcej czasu, zajrzałam do albumu. I tak zrodził się mój pomysł utworzenia teatru amatorskiego. Mimo, że mieszkam w Wołominie, Radzymin na zawsze pozostał moim miastem. Tam są groby moich najbliższych, tam też chodziłam do liceum, gdzie uczęszczałam z obecnym naszym aktorem, grającym rolę Cześnika - Ryszardem Urbaniakiem na zajęcia kółka teatralnego. Założyła je moja ukochana profesorka języka polskiego, a późniejsza dyrektorka LO w Radzyminie - pani Sabina Sliwińska. To dzięki niej po wielu latach odżyły na nowo dawne marzenia o teatrze.



- Tworząc amatorski teatr „Paradoks” chcemy nie tylko urozmaicić monotonię życia codziennego mieszkańców Radzymina, ale pragniemy także kontynuować tradycje kulturalne naszego miasta i przerwane dzieło naszych ojców - mówi Jadwiga Jaworska-Woźniak.

Oboje z Ryszardem połączyła miłość do sceny. Tworząc amatorski teatr „Paradoks” chcemy nie tylko urozmaicić monotonię życia codziennego mieszkańców Radzymina, ale pragniemy także kontynuować tradycje kulturalne naszego miasta i przerwane dzieło naszych ojców.

- Zajmuje się Pani całym teatrem, reżyseruje sztuki. Kiedy rozpoczęła się Pani przygoda z teatrem?

- Urodziłam się i wychowałam w Radzyminie, gdzie w 1957 roku ojciec kupił telewizor z klapą - Wisłę. Były to ciężkie powojenne czasy. Głód kultury był jednak tak wielki, że rodzice po ten telewizor stali w Warszawie całą noc w kolejce. Wówczas ja - siedmioletnie dziecko, po raz pierwszy zetknęłam się z teatrem telewizyjnym, który zrobił na mnie

olbrzymie wrażenie. Pochłaniałam niemalże wszystkie spektakle. Myślę jednak, że to zamilowanie i moje zapatrzenie odziedziczyłam w genach, po moim ojcu. Jako 10-latką wyjechałam na wakacje do rodziny na nadbużańską wieś, gdzie zorganizowałam wśród wiejskich dzieci teatrzyk. Przepisałam ze „Świerszczyka” rolę jakiejś inscenizacji i dałam im do nauczania. Jakże one pilnie uczyły się tych ról. Uszyłam im nawet stroje z krepiny. Dziś stroje wypożyczyliśmy z warszawskiej wypożyczalni.

- W jaki sposób pozyskuje Pani aktorów?

- Początkowo miałam kłopoty z doбором aktorów. Chodziłam po prostu i namawiałam. Potem jedni przyprowadzali drugich i tak powstał nasz teatr. Miałam wielkie trudności z obsadzeniem roli Pap-

kina. Chodziłam do radzyńskich szkół. Aż trafiłam do LO i tam polonistka poleciła mi Mateusza Stefankowskiego. Myślę, że to był strzał w dziesiątkę. Były momenty, w których zaczynałam wątpić, że uda mi się zrealizować swój cel. Ludzie byli nieufni, nie chcieli grać, rezygnowali z różnych powodów, albo po prostu nie potrafili. Dlatego paradoksem było, że jednak zaistnieliśmy. Zostali ci najlepsi, najzdolniejsi, najwytrwalsi, bardzo ambitni i pracowici. Przez ponad rok przychodzili na próby do ROKiS-u. Co tydzień przybywali późno po pracy, zmęczeni, głodni, a czasem i chorzy. Do domów wracali często nocą. Bez sceny i odpowiednich rekwizytów grali, i to coraz lepiej. Na co dzień piastują różne zawody. Są to pracownicy samorządowi, nauczyciele, urzędnicy, emeryci, młodzież szkolna, ksiądz. Wywodzą się z różnych środowisk, ale wszystkich ich łączy jedno: olbrzymie zaangażowanie, trud, poświęcenie i przede wszystkim wielka, niespotykana pasja - umiłowanie teatru.

- 20 czerwca odbyła się premiera „Zemsty”. Dlaczego wybraliście właśnie Aleksandra Fredrę?

- Osobiście podoba mi się jego styl, niespotykane już obecnie przezabawne powiedzenia, które bawią i uczą zarazem. Podoba nam się także tematyka jego utworów, zawsze aktualna, która jest niczym innym jak krytyką nas samych. Te pisane po mistrzowsku komedie spotykają się zawsze z wielkim aplauzem publiczności, wzbudzają śmiech, o czym mogliśmy się naocznie sami przekonać.

Rozmawiała Sylwia Kowalska

Życie jest krótkie, sztuka długotrwała
ŻYCIE POWIATU WOŁOMIŃSKIEGO z 14.08.2008 r.